KURYEREK POZNAŃSKI.

No. 28. Poznań, dnia 19 Lipca 1865. Rok I.

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień: w Srodę i w Sobotę — Prenumerata kwartału wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza. Zamiejscowi pronumerować mogą w wszystkich pocztach w Prusiech i w księgarniach, cena 1 tal. 2 śrg. 3 fen. — Miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ul. Strzelecka No. 1.

☞ Prenumeratę na **Kuryerka Poznańskiego** przyjmują: **Redakcya** ulica Strzelecka No. 1.; pan kupiec **Kirszenstein**, ulica Wrocł.; pan księgarz **Rejzner**, ul. Wodna i narożnik Garbar; pan prof. **M. Braun**, Garbary wielkie; pan kupiec **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo; pan kupiec **Ciechowicz**, ulica Berlińska; pan cukiernik **A. Szpinger**, naprzeciw poczty; pan **Ernest Malade**, ul. Fryderychowska Nr. 19.; kupiec pan **P. Nowicki**, ul. Wrocławska Nr. 9; również **wszystkie księgarnie zamiejscowe.**

Przyszła Branka.

Często myśl jaka wymarzona w głębi duszy człowieka, a wyrzeczona choć jednem słówkiem do nieprzyjaciół naszych, do wrogów bytu naszego, skwapliwie od nich pochwycona, smutne w następstwach swych wywiera skutki — i wlecze za sobą jakby łańcuch łez, złorzeczeń, niedoli, niewoli, i powolnéj śmierci. Osławiony margrabia Wielopolski myśl taką szatańską wprowadził przed dwoma laty w czyn u moskowitów z naszych elementów żywotnych — pokazały się wszystkie następstwa, prowadzące z rozpaczy do wzniosłych. wielkich czynów, co już do historyi należą — ale skutki téj wyrodnéj myśli jakie głębokie u wrogów naszych puściły korzenie? Czytamy z d. 10 t. m. w dzienniku z Warszawy o manifeście cesarskim, zawierającym co do przyszłéj branki: dziennik wspomina, że podstawą do terazniejszéj branki ma być r. 1859, dodając jednakowóż że z różnemi odmianami w skutek zajść r. 1863. — Ciekawiśmy tych prawnych podstaw i z usprawiedliwiających dodatków tych. Mój Boże! nigdy to tam w tych manifestach nie ujrzym prawdy, prawnych podstaw, przecież, ich tam być nawet nie może. Manifest wspomina, że od r. 1856—59 ani w Rosyi ani w Polsce poboru nie było — czy i to prawdą? Wybuch powstania uniemożnił to prawne wykonanie, dla tego musiano sobie postąpić tak, iż w Polsce 1½ z 1000 ludzi więcéj, aniżeli w Rosyi to jest 6½ z 1000 wybierano. Przyszły pobór zaczyna się 6 Października. Do liczby 1½ z tysiąca, to jest do téj, która jest potrzebną koniecznie, można się okupić; okup wynosi 400 rubli od osoby. (Szerokie pole i dogodna gratka dla satrapów i wszelkich osób od najpierwszéj rangi do najlichszego czynu.) Przy obliczeniu i t. d. trzeba odróżnić żydów od chrześcian. Wszelkie przywodztwo branki spoczywa poczęści w rękach urzędników cywilnych, (mozolna praca Milutyna przeciw Trepowowi.) Prawo służenia w wojsku od 20—30 lat. Wolni od branki być mają; szlachta, księża katoliccy, członkowie rodziny, któréj ogniowo w powstaniu a za wierność tronu poległo! cudzoziemcy, chociaż to prawo obywatelskie odebrali, Mennonici, bracia czescy, i ochrzceni żydzi.

Wielki Gość w Tatrach.

Ciąg dalszy.

Nad brzegiem morskiego oka, w którego niedojrzanéj głębi dotąd tajemnica leży, przypatrywała się grupa wędrowców, po szklannem jeziora przestworze ślizgającéj się łódce, w któréj kilka osób wracało z wyprawy od czarnego stawu. Łódka przybiła do kamienistego lądu, i obiedwie grupy, zapewne sobie znajome, powitały się nawzajem. Całe towarzystwo składało się z młodzieży męzkiéj, pustéj, wesołéj, ciągłemi igraszkami umilającej sobie chwile, tylko dwóch było towarzyszów, którzy pamiętali ostatni dziesiątek przeszłego stulecia. Jeden z nich był poetą, drugi gospodarzem w wielkiéj wioscce; ich sprzeczne usposobienia w ciągłéj zostawały walce.

„Po co mie tu wyciągłeś Zygmuncie? rzekł do poety szronem okryty agronom, — cóż ja tu mospanie osobliwego widzę? to sławne morskie oko, ot zwyczajnie jezioro, pełno wewnątrz kamieni, otoczone skałami, po których tylko mospanie nogi ranić trzeba“

„Ale czyż w umysł twój nie wsiąka jak w gąbkę idea twórczości natury? czyż przed duszą twoją nie przesuwa się łańcuch, opasujący całą przyrodę swojemi ogniwy? morskie oko! ileż w tém poezyj, jak tu jest uosobiony ogrom morza, które o sto mil od swego tułowu ma jasne, czyste oko, umiejące jak dyplomat ukrywać wewnętrzną walkę swego łona!“

„Ale stój. stój mój Zygmuncie! powiedz mi mospanie, jaka korzyść dla mnie z téj podróży; czy ja się tu nauczę jak z ziemniaków wydobywać więcéj alkocholu, czy mi to dostarczy środków do wypasu bydła? ot zwyczajnie dzieciństwo! wszystko to skutek waszych książek; czegoś szukacie po niebie, a na ziemi nic nie możecie znaleźć; w żołądku głodno, a tu mospanie! trzeba czytać jakieś tam poezye, trzeba skupować dzieła! Ot jest temu ze dwa roki, jak będąc w mieście kupiłem sobie dzieło o wierszach jakiegoś Mickiewicza, przeczytałem raz, drugi, trzeci, przeczytali sąsiedzi, i cóż mi dziś z tego, nikt ani za połowę pieniędzy tego nie odkupi, ni mi to pokaże, który dziś dzień, albo jaka będzie pogoda. Ale nie do ciebie to mospanie o tem gadać, a po prawdzie mówiąc nie potrzebowałoby się dotąd cudzéj łaski“

Poczerwiniał poeta; nabrzękły mu policzki, i w oku zabłysnął ogień gorący burzą, któraby nieochybnie wybuchła, gdyby nie nagła zmiana sceny. Karawana złożona z ośmiokonnéj karety, i trzechkonnego koczyka zatrzymała się przed domkiem, zbudowanym nad samem brzegim morskiego oka. Wszystkich oczy zwróciły się w te stronę, z któréj podróżni wysiadłszy z pojazdów dążyli połączyć się z ujrzanem towarzystwem. Lecz wśród téj krótkiéj drogi, podróżny znany nam pod tytułem hrabiego, spostrzegłszy stosy kamieni pokrytych barwą różową, i owioniony zapachem fiołków, zbliżył się do poety stojącego na czele grupy, i zapytał go, czyliby mu nie raczył objaśnić tajemnicy nieznanych kamieni?

„Świat głazów. odpowiedział poeta, obchodzi teraz swą wiosnę. Prosty nasz ziemski fiołek byłby zbyt drobnym do napawania wonią olbrzyma Tatrów.“

Nie zadowolniony bynajmniéj odpowiedzią, prosił jednak podróżny spotkane grono wędrowców, aby mógł z nimi razem dalszy gór przegląd odbywać. Popłynęła natychmiast łódka, i podróżni puścili się bez wyjątku razem dla zwiedzenia morskiego oka, które chociaż swą przestrzenią zajmuje siedemdziesiąt i kilka sążni, przykryte jednak skał ogromnych cieniem, traci na rzut oka pozór swojéj wielkości. Podróżny w bluzie, półciałem wychylony z łódki, wpatrywał się bez przestanku w czarną jeziora głębią, podczas gdy młode towarzystwo mało zważając na przybyłych, obrawszy sobie jednego z pośród siebie za cel swoich dowcipów, prześladowało go młodą jakąś panienką. o którą już od lat kilku bez skutku się stara…

„Nie tak to jak wam się zdaje, rzekł prześladowany młodzieniec; ożenić się, to nie puchar wina spełnić, ja ją chce poznać, chcę dokładnie wypróbować jéj przywiązanie do mnie…“

„A jednak mówią, odezwał sie ktoś, że się Emma szalenie kocha.“

„I czemużby mnie kochać nie miała? — wszak jestem

przystojny, o czem wiem doskonale, mam wieś własną, a i na rozumie mi nie brak, bo już trzy lata staram się o rękę Emmy, a jeszcze jéj dwa razy jednego słowa nie powiedziałem... A patrzcie no! ten cudzoziemiec chce widzę ryby na wędkę łowić.“

Mniemany hrabia spuszczał na długim sznurze uczepioną wagę żelazną dla zbadania głębi jeziora, ale wymiar się nie udał bo wprzód się długość sznura wyczerpała, zanim ciężar o dno uderzył. Zwinąwszy więc sznur, zapytał:

„Czy panowie, macie jakie podania o morskiem oku?“

“Te strony, rzekł poeta, są arką podań, ale do dziśdnia są one ukryte pomiędzy ludem, jak djament wśród bryły ziemi. Co się tyczy morskiego oka, na dowód, że ma podziemną z morzem styczność, opowiadają, że w roku niewiem już którym, w czasie gwałtownéj burzy, rozbił się okręt na oceanie; strata wynikła z tego nieszczęścia była ogromną, kto uniosł życie wrócił nędzarzem do domu. Nie wiem jakim wypadkiem kupiec, który miał wielki ładunek towarów na rozbitym okręcie, znalazł się w jakiś czas potem na Węgrzech, w okolicy Tatrów. Wystaw sobie pan jego zdziwienie, kiedy ujrzał przyniesioną sobie na sprzedaż zatopioną przy rozbiciu w morzu szkatułkę z własnem swojem nazwiskiem wyrytem na srebrnéj blaszce. Szkatułkę tę, jak dowody okazały, wydobyto z morskiego oka.“

Wśród tego opowiadania młodsze towarzystwo bawiło się prześpiewywaniem zwrotek krajowych pieśni, i wystrzałami z ręcznéj broni, które odbijając się o skał załomy, tętnią kilkakrotnem echem.

„Jak mi to przypomina, rzekł jeden z młodzieży, podróż wodną. którą robiłem w Saxonii“...

„Pan byłeś w Saxonii?“ zapytał ciekawie podróżny, na którego licu wybłysło błogie wrażenie, znajome temu tylko, kto zdala od kraju niespodziewanie spotkał przyjaciela.

„Tak jest, odpowiedział zapytany, i nie zapomnę nigdy tego pięknego kraju, gdzie sztuka z naturą przyjazną podały sobie rękę, gdzie cudna stolica tyle mieści w sobie skarbów pięknego umnictwa, gdzie wreszcie oświata szybkim skokiem wyprzedziła współzawodników, a teraz jeszcze koléj żelazna“...

„A dajże też pokój z tą koleją żelazną, odezwał się kolega gospodarz, to istna zguba kraju; nie daj Boże, abyśmy poszli w te ślady, to potem chyba sami będziemy zjadać siano i owies; a zresztą piękna rzecz, jak tam gdzieś we Francyi się stało. Ludzie póki ludźmi niech jeżdżą końmi nie parą.“

„Pan zdajesz się być nieprzyjacielem pary.“

„Dla tego się też nie ożenił“ dodał poeta z cicha z tryumfem trafnego dowcipu.

Wśród różnych rozmów, zwiedzili podróżni wyżynę czarnego stawu, z ciężkim trudem wdrapali się na szczyty sąsiednie pięciu stawom, spuścili się ponad śnieżną bramę kaskady, któréj spadek w miliony kropel rozmglony, zda się być przy świetle słońca tęczą promieni; już byli w przyległym lasku kozodrzewim, a wszędzie nieznajomy podróżny z wysileniem uwagi oglądał najdrobniejszy przedmiot; każdy kamyczek, każda roślina ściągała jego baczność, z rzadką zdolnością znawcy rozwijał teoryą nauk przyrodzonych, zadziwiał, porywał swoją wymową. Już słońce miało się ku zachodowi, a reszcie towarzystwa, mimo trudów i unużenia, czas razem przepędzony chwilą być się zdawał. I górnomyślny poeta, i prozaik, gospodarz i całe grono młodzieży przylgnęło sercem do nieznajomego, który swoją łagodną, niezrównaną słodyczą najekscentryczniejsze zdania bez uniesienia zbijał, który podróżnym zasobem krajowców, przypuszony do ich uczty na szczycie gór, głód swój z wdzięcznością zasycał i pragnienie gasił. Słońce zapadło już za góry, kiedy nieznajomy jeszcze udzielał towarzyszom podróży swoich postrzeżeń; lecz doszli wreszcie do czekających pojazdów, gdzie dobywszy małéj książki prosił otaczających, aby mu raczyli powiedzieć swoje nazwiska, które przezornie zapisał, dodając, że jeżeli kogo traf do stolicy jego kraju przeniesie, miło mu będzie odwdzięczyć się doznaną gościnnością.

„I my, ozwało się kilka głosów, pragnęlibyśmy zaszczytu dowiedzenia się godności pana.

„Co domnie panowie! ja jestem geologiem, chemikiem, botanikiem“ mineralogiem, a na ostatku kolegą waszej podróży i — królem kraju sąsiedniego monarchii waszéj.“

Jak na komendę wszystkich głowy odkryły się i podziw odbił się na twarzach żegnających wielkiego gościa.

Fata Morgana.

I.

Przed okiem mojem zabłysł świat zielony,
U stóp się ściele rozkoszna dolina,
Srebrny ją strumyk pośrodkiem przeżyna,
A brzeg wonnemi kwiaty uwieńczony.

II.

A daléj rosną smukłe olszy drzewa,
W okół doliny pagórki zielone,
Koronką modrych chmurek uwieńczone,
Po nad doliną słowik piosnkę śpiewa.

III.

I gdy tak stoję niemy, zachwycony,
I zdaje mi się że to raj istotny,
Żal w sercu tylko, żem tu tak samotny
Pośród piękności przyrody rzucony!

IV.

W tem po nademną słyszę szum nie drzewa,
Przedemną stawa cna postać śnieżysta;
U ramion skrzydła, na głowie srebrzysta,
Zasłona czysta gwiazdami powiewa.

V.

Anioł mi rzecze, czy chcesz zrzec się świata?
Na wieki zostać w tem tu szczęścia kole,
Gdzie są nieznane jęki i niedole,
Wieczna swoboda wieńce tu uplata.

VI.

A ja klękając odrzekłem na wieki
Pozostać pragnę, zostać tu u Ciebie,
Hymn uwielbienia śpiewać w Twoim niebie,
Poić się zdrojem téj niebieskiéj rzeki.

VII.

Anioł podaje mi dłoń swą śnieżystą
I mówi wszystko co oko widziało;
Jeszcze Ci szczęścia rajskiego niedało,
Niech Cię prowadzą przed jasność przeczystą.

VIII.

I tak mnie wiedzie przez krainę słońca
I coraz więcéj piękności do koła,
A wszystko głosy czarownemi woła
Też są piękności bez końca bez końca!

IX.

Stajem nareszcie przed niebieską chmurą
Patrzę się, sunie jak lekka powłoka,
Blask mnie otoczył za wielki dla oka,
Widzę na tronie istną nieba córę.

X.

W złocistych szatach w wieńcu na głowie
W oczach jéj cały raj duszy połyska,
Srebrzysta łezka z źrenicy wytryska
Dźwięk harmonijny w anielskim jéj słowie.

XI.

Do koła wieszcze z harfy złocistemi
I wszyscy z wzrokiem tam w górę wzniesionym,
Jakimś uroczym śpiewym natchnionym,
Wielbią królowę — pieśni uroczemi.

XII.

Tron jéj, niebianki chórem otaczają
A każda trzyma koronę liljową,
I każda ściele ścieszkę różową
Tym co do tronu światła się zbliżają.

XIII.

I mnie podano też lutnię złocistą
Ja śpiewak ziemi w niebie miałem śpiewać
W nagrodę rajskiéj, chwały się spodziewać
Ach! wyśpiewałem taką pieśń przeczystą.

XIV.

Śpiewam — a lutnia swe cudowne tony
Leje, a oko do bogini słońca
Wznoszę! ach śpiewać tak do życia końca,
Czuję brak siły upadam zemdlony.

XV.

Widzenie — niknie i pusto do koła,
I słyszę już tylko głośne serca bicie,
I wracające nędzne moje życie
W czarnéj postaci stanęła niedola.

XVI,

Po coś tu przyszedł, rzekła głosem gniewu,
Po coś zaufał zdradliwéj piękności,
Na ziemi niemasz nieba szczęśliwości
Nam trzeba zemsty i boleści śpiewu!

XVII.

Nie do nas marzyć, nie nasze marzenie,
Nam tylko cierpieć i pić tu powoli,
Aż nie wypełnim kielicha niedoli,
Co nas czaruje.... ach! to jest złudzenie!

G.......

O piśminnictwie Czeskiem.

Narody słowiańskie, gnębione od dawna poczęści przez plemiona obce, po części przez własnych rządzców, inne zaś w skutek wewnętrznego rozstroju z politycznego strącone pola, nie poczuwały w sobie dążności do połączenia się w wielkie państwo wszech słowiańskie dające rękojmią bytu pojedyńczych plemion; ale o sobie tylko z osobna dumając, rozproszyły moc swoję i dotychczas niezdołały stanąć jako mąż jeden, silny, opierajacy się przeciwnościom skutecznie, i z chwałą. Dziś już, zdaje się nadszedł czas przejrzenia, dziś staramy się na nowo z sobą zapoznać, niby starzy znajomi, którzy przed wielu laty za różnemi sprawami w świat wyszedłszy, własnym oddani interesom, po długiem niewidzeniu się z sobą, znowu się spotykają, a rozmaitemi doświadczeni nieszczęściami, tem silniéj się łączą i z wspólnych prac korzystają. Mieliśmy już przed kilkunastu laty ogólny sejm słowiański, nieco późniéj łączyły nas wielkiego mistrza odczyty, dzisiaj, znów coraz silniéj objawia się to parcie ku wspólnym działaniom w „Biesiadach." Sądzimy więc za stósowne, poznać się bliżéj z słowiańskimi sąsiadami naszymi, a że duch narodu objawia się w pracach piśmiennych, w pracach umysłowych, podajemy więc tutaj rys piśmiennictwa ich, a rozpoczynamy od Czechów, jako narodu stojącego pomiędzy słowiańskiemi narodami na znakomitym stopniu piśmienniczego rozwoju.

Niepomijając czasy przedchrześcijańskie, których utwory do poezyi należą; historyą piśmiennictwa czeskiego na następujące główne okresy podzielić można:

Okres I, od wprowadzenia wiary chrześcijańskiéj do wygaśnięcia panującego domu Przemyśla, r. 870—1306.

II, od śmierci ostatniego Przemyślczyka do wystąpienia reformatora Jana Hussa, 1306—1410.

III, od wystąpienia Hussa do Ferdynanda I, 1410—1526.

IV, od Ferdynanda I, do bitwy pod Białą Górą, 1526—1619.

V, od bitwy pod Białą Górą do wprowadzenia wykładu nauk w języku niemieckim do szkół czeskich, 1619—1764.

VI, od r. 1774 do naszych szasów.

Księża powołani z Niemiec wnieśli do Czech, pismo i mowę łacińską. Wyrugowała ona ze szkoły w Budecz język Czeski, gdzie według legiendy Ś. Wacław uczył się czytać, pisać i śpiewać psalmy. Wyższych nauk szukano za granicą; św. Wojciech doskonalił się w szkole w Magdeburgu, w starosławiańskim grodzie. Literaturą i naukami zajmowali się głównie duchowni, i w początkach pierwszego okresu odznaczyli się: Marek proboszcz, założyciel szkoły dla kanoników w Pradze (Braunau); św. Prokop, opat klasztoru Sazawskiego i Henryk Zdzik, biskup ołumuniecki. Dzieje Ojczyste pisano w języku łacińskim. Koznias, zmarły r. 1126, dziekan kapituły pragskiéj, ułożył znakomitą na owe czasy kronikę Czeską, która dochodzi do r. 1125. Wincenty, pisarz tajny wielkiego męża stanu, bispupa pragskiego Daniela, a późniéj Gerlach i inni pisarze bezimienni kontynuowali dzieło Kozmasa. Język łaciński panował w obrzędach kościelnych i w naukowych pracach duchowieństwa, które w one czasy w całéj chrześcijańskiéj Europie pielęgnowała kulturę. Na język nawet ludu wpłynęła mowa kościoła łacińskiego, tenże przyswoił sobie słowa i wyrażenia, tyczące się obrzędów i dogmatów chrześcijańskich. Obok łacińskiéj — ze zmiennym losem utrzymywała się czas niejaki słowiańska, wprowadzona przez św. Cyryla liturgija. Pod księciem Bolesławem II, przy założeniu biskupstwa pragskiego (r. 972), wyrugowana postanowieniem papieskiem, trwała jeszcze za Brzetysława I, r. 1030 w klasztorze słowiańskim w Sazowie, założonym przez św. Prokopa. Panował dwojaki obrządek w kraju jednego wyznania lecz ten wydawał się papieżowi i duchowieństwu katolickiemu niewłaściwym, wspomniony przeto klasztór słowiański wystawiony był na nieprzyjazne pociski. Pod Spitigniewem II, wypędzeni z Sazawy słowiańscy zakonnicy, schronili się do Węgier, gdzie liturgija słowiańsko-katolicka od czasów Metodyjusza mocno się ugruntowała. Wratysław II, mąż Świętochny, siostry Bolesława II, króla polskiego przywołał w prawdzie r. 1061 słowiańskich mnichów z Węgier, oddał im rzeczony klasztór i prosił Grzegorza VII, aby pozwolił im trzymać się liturgii słowiańskiéj; zabiegi jego atoli były bezskuteczne, i w roku 1092 słowiańscy zakonnicy ustąpić musieli z klasztoru w Sazawie, a liturgija łacińska ostatecznie tu wprowadzoną została.

Krótki okres obrzędu słowiańskiego rzeczonym klasztorze nie pozostał wszakże bez skutku na oświatę Czech. Ostatni opat tego słowiańsko — katolickiego klasztoru, Bożetech, przedstawiony jest w kronikach jako mąż wysokiego umysłu i artysta, wzbudzający podziwienie spółczesnych. Niktóre pomniki z tych wieków dochowały się do naszych czasów, a mianowicie pierwsza część kodeksu rheimskiego, pisana przez Śgo. Prokopa starodawna pieśń kościelna „Hospodyne pomilujny ny" *) i kilka ułomków rytuału, odkrytych w nowszych czasach na starych odkładkach ksiąg.

---

*) Pieśń tę przypisywaną przez niektórych pisarzów czeskich także Smu Wojciechowi, przytacza Maciejowski:
Hospodyne pomilny ny (nas)
Ihn (Jezu) Xpe (Chryste) pomilny ny,
Ty space (zbawca) wsseho mira (świata)
Spasyz (zbaw) ny y uslyss
Hospodyne hlassy nassye.
Day nam wssyem hospodyne
Zsizn (życie) a mir (pokój z zemi krles, krles, krles.

Dasszy ciąg nastąpi.

List królewski do magistratu Poznańskiego.

(Oryginał po polsku*).

Mamy sprawę, iż jest u was dobry rzemieślnik, który rusznicy proch robi; przeto jako możecie najrychléj poszlijcie go do wojska naszego, a cokolwiek prochu gotowego ma, niech z sobą weźmie i tak się niech przygotuje, żeby przy wojsku mieszkając, proch za pieniądze robił, uczyni to z nie małym pożytkiem swym i potrzebom naszym i wojsku dogodzi. A także też poszlijcie do tegoż wojska i inne rzemieślniki, którzyby szable, koncerze i inną broń i potrzebne naczynia do walki robili i napsowane poprawiać mogli. Wszyscy ci z pożytkiem swym przy wojsku mieszkać będą.

Życzymy wam być dobrze zdrowymi

Dan w Brodnicy 12 Maja 1577.

Stefan król.

Taksa annałów, od biskupów polskich do Rzymu, za panowania króla Stefana opłacona była następna:

z	arcybiskupstwa	gnieźnieńskiego	8799.
z	„	lwowskiego	419.
z	biskupstwa	krakowskiego	4955.
z	„	kujawskiego	1839.
z	„	poznańskiego	1849.
z	„	płockiego	2123.
z	„	przemyślskiego	692.
z	„	chełmińskiego	350.
z	„	kamienieckiego	240.
		czerwonych złotych	21,266.

*) Z pism pozostałych po Abrahamie Cieświckim, kasztelanie Szremskim w r. 1652 z rękopismów zebranych przez Edwarda hr. Raczyńskiego.

Malkontent.

Nudne życie — dalibóg źe nudne,
Człowiek ziewa — ot i koniec na tem.
W świat gdzieś poszły owe chwile złudne,
Jakiś blady marzyciel z księżyca —
Świat ten nazwał — pełnym czarów światem! —
I powiedział — że każda dziewica,
Jest zesłanem na ziemię Aniołem! —
Więc i mnie się romanse roiły —
Ale w pierwszym akcie — już ziewnąłem,
W drugim od niéj saméj usłyszałem,
Już mnie nudzi w miłość — mój miły
Przestań kochać....
Myślicie przestałem?! —

Aleksander.

Przegląd polityczny.

W polityce głucho — koronowane osoby wraz z ministrami w kąpielach; w Berlinie przygotwania do narad gabinetowych — zjazd i odjazd wysoko postawionych osób.

Cesarz Napoleon po powrocie z Algieru, z drugiéj swéj kochanéj Francyi, nie jedzie do Plombieres, zdrów sobie, niedba że się opalił w podróży swéj afrykańskiéj, marzy wciąż o niéj a może na papierze uszczęśliwia pozostałych, a może tylko ludzi nadzieją.

Kraków, podczas gdy Austrya bawi się polityką, zawięzuje komitet „pod nazwą kompania francuska" z kapitałem 2 mil: franków i siedzibą w Paryżu, eksploatacyi galicyjskiéj. Na czele stowarzyszenia 8 założycieli — między tymi 5 polskich nazw: Adam ks. Sapieha. Władysław hr. Zamojski. Stefan hr. Zamojski. Leon hr. Ryszczewski i Zdzisław Marchwicki jako sprawozdawca.

W Padwie liczne aresztowania za demonstracye akademików rzucających bomby Orsyniego.

Pierwszy sekretarz poselstwa hiszpańskiego czyta kardynałowi Antonellemu depeszę, w któréj królowa Izabella zamyśla uznać królestwo Włoskie.

Cesarz Napoleon po odebraniu o tem depeszy w Tailleryach układa program do uroczystych odwiedzin królowéj Izabelli — pierw jednak królowa hiszpańska, wiedząc że cesarz wypoczywa po możolnéj przejazdzce z Algieryi w stolicy swego państwa, odwiedzi z dworskim, sutym orszakiem go w Biaric, późniéj cesarz, cesarzowa i podrastający infancik udadzą się w Pyreneje, gdzie zamek królewski dla nich przygotowują.

Ulubiony projekt Cesarza Napoleona o zwołaniu europejskiego kongressu, mimo nieudania się z końcem r. 1863, wszystkie journale, gazety, pisma pro i contra ze swych stosunków i stanowisk na nowo odgrzewają i przeżuwają — naturalnie słowa o Polsce byłyby wykluczone, krzyczy gazeta krzyżowa basem i tenorem, a inne niemieckie i ruskie pisma altem i sopranem to powtórzą.

W Austryi pogłoski o nowem ministerstwie zupełnie ucichły — dawni ministrowie na żadnych posiedzeniach ani izby, ani wydziału się nie ukazują.

Rozmaitości.

W roku zeszłym został przez publiczną licytacyą sprzedany plac w ogrodzie Gebharda w Lipsku, gdzie stał pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, nad rzeką Elsterą. Nowy nabywca pisał natychmiast do Napoleona III., ofiarując Mu odprzedaż tegoż. Gdy jednakowoż, przez długi przeciąg czasu żadnéj z Paryża nie odebrał odpowiedzi, znudzony oczekiwaniem, zrzucił pomnik i wystawił w tem miejscu dwupiętrową kamienicę.

Takto Napoleon III., szanuje pomniki przeszłości, tyczące się chwały Francyi i poświęcenia Polaków!

Mowa księcia Napoleona, którą miał w Ajacio przy poświęceniu pomnika Napoleona I, i którą dzienniki francuzkie tylko w skróceniu podały, obejmowała dość ważne punkta, które nożyce cenzora francuzkiego okroiły. Książe między innemi wyrzekł: Napoleona Igo nieszczęście poczęło się z jego ożenieniem z Maryą Ludwiką księżniczką domu Habsburgów: i dodał z energią, że allians z Austryą nigdy nie powinien bydź polityką Francyi.

O Ameryce tak mówi: Wyswobodzenie kolonii angielskich w północnéj Ameryce, ustalenie wielkiego państwa republikańskiego z drugiéj strony Oceanu za pomocą Francyi były sławną sukcesyą, którą rząd Ludwika XVI, pozostawił. Rochambeauowi i Lafaytteowi z ich 6,000 Francuzami poczęści zawdzięcza się ustalenie Stanów Zjednoczonych: i imie Francyi wspominają tam przyjaźnie. Napoleon uznał prędko, jak bardzo utworzenie silnego i wolnego państwa po za morzem sprzyja interesowi i polityce Francyi. Rozwijanie się państwa, z którym ani co do granic, ani co do wpływu poróżnić się nie możem, które może i musi bydź naszym naturalnym sprzymierzyńcem, które handel prowadzi, surowe produkta wydaje, których nasz klimat wydać nie może, które nasze fabrykaty nabywa, których onegoż dopiero rozwijająca się cywilizacya produkować nie dozwala, które jest silne swojemi morzami i które tylko może bydź sprzymierzyńcem Francyi, wszelkie te powody skłoniły Napoleona zawrzeć alians z Stanami Zjednoczonymi.

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.